Rok I. W Nowym Sączu, dnia 15. października 1900. Nr. 12.

Prenumerata wynosi: rocznie 8 K, półrocz. 4 „, kwartal. 2 „

Nr. pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

Gazeta pocztowa

Pismo poświęcone sprawom poczt i ich funkcyonaryuszy.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Reklamacye uwzględnia się do dni 10. Manuskryptów nie zwraca się, lecz bywają niszczone. Cena Ogłoszeń: wynosi: 10 halerzy od wiersza drobnym drukiem.

Pismo redaguje Komitet. Adres: Redakcya i Administracya „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu.

My, rzesze inteligentne żądamy sześciogodzinnego dnia pracy biurowej!

Pierwsza secesya.

»*Zadzwoniono mi na pogrzeb*« — powiedział p. Kowalewski prezes t. zw. Stowarzyszenia pocztmistrzów w Galicyi i Bukowinie na t. zw. walnem zgromadzeniu odbytem d. 6. bm. we Lwowie — i choć nie przypominamy sobie, czy gdziekolwiek ozwalo się takie pogrobowe dzwonienie, tem mniej z naszej strony*), jednak czujemy, że p. Kowalewski mimochcąc *powiedział prawdę*. Lwowskie t. zw. »walne zgromadzenie«, którego mieliśmy zaszczyt być naocznymi świadkami, nie było istotnie niczem innem, tylko *pogrzebowem podzwonnem*, a wybór p. Kowalewskiego, osiągnięty przy pomocy najwymyślniejszych sztuczek obrończo-suggestycznych, zaledwie *dwowa głosami* nad absolutną większość, smutnem *pyrhussowem zwycięstwem*.

»Jeszcze jedno takie zwycięstwo! — mógł śmiało powiedzieć z epiryjskim królem uchodzący z pola walki p. prezes — »a będzie po nas!...« I lubo pragniemy być fałszywymi prorokami, jednak patrząc na rozegrany przed nami akt nieładu i rozsypki, mamy tę smutną nadzieję, że Towarzystwo oparłszy swój byt na lizuństwie, fagasostwie i osobistych aspiracych ambitnych jednostek, musi stoczyć się w przepaść po tej równi pochyłej, którą mu nieufność członków buduje. Zgromadzenie lwowskie było *pierwszą secesyą* (jak to przyznał sam prezes) od sztabu, stojącego w usługach Dyrekcyi i noszącego dobrowolnie niewolniczy kaganiec na ustach — i jeśli nowy wydział innego ducha w Towarzystwo nie wleje, secesyi takich będzie więcej, aż *olbrzymia większość* niestowarzyszonych pocztowców parciem siły wyodrębniającej i samopomocnej w jedną silną i uzewnętrznioną połączy się organizacyę.

Aby wyrobić sobie dokładne wyobrażenie o prądzie rozkładczym, przenikającym członków Zarządu Stowarzyszenia, trzeba było być koniecznie na zgromadzeniu i obserwować te wylękłe twarze sztabowców, którym się zdawało, że podminowano grunt pod ich nogami i dlatego za wszelką cenę i nie przebierając w środkach postanowiono uniemożebnić działanie opozycyi!

Bo, proszę państwa, słyszanaż to rzecz, by na zgromadzeniu zwołanem przez ludzi z nadzwyczaj giętkim stosem pacierzowym, którym wycieranie pańskich przedpokojów stało się chlebem powszednim a czarno-żółta wstążeczka u fraka jedyną życiową aspiracyą, miała się jawić jakaś opozycya? Toż dotąd p. prezes mówił, a wszyscy jak barany kiwali głowami, dla rozmaitości bijąc się w piersi przy wymienieniu nazwiska którejś z osób wysoko położonych, — wybory zaś szły

*) Na dowód, że »Gazeta pocztowa« krytykując działalność Stowarzyszenia pocztmistrzów, nigdy nie godziła na jego istnienie i że nawet przed samem zgromadzeniem wypowiadała to samo, przytaczamy jeszcze raz dosłownie zapatrywania z naszego poprzedniego numeru, umieszczone w artykule wstępnym:

»A jednak odczuwając ogólną potrzebę zawodowej łączności i wierząc silnie, że tylko zbiorowymi siłami coś pomyślnego zdziałać można, **nie mamy wcale zamiaru burzyć tego,** co z takim trudem wznieść zdołano, pragniemy tylko w zamierające Towarzystwo wlać nowe życie i podnieść jo do wysokości tego zadania, na którem oddawna stać powinno. Towarzystwo owiane tradycyą blisko trzydziestoletniego istnienia, **godne jest lepszej przyszłości,** stwórzmy więc w własnem łonie siłę, któraby ją ziścić mogła«.

gładko jak po maśle *bezmyślną akceptacyą* narzucanych a nieznanych ogółowi osób — i było wszystko correct! Więc też p. prezesowi nie mogło się obecnie w głowie pomieścić, by ktoś śmiał stawiać jakiś samodzielny wniosek, krytykować działalność *dobrze widzianego* w Dyrekcyi stowarzyszenia, proponować do Zarządu kandydatów, umiejących samodzielnie myśleć, i co najważniejsza nieprzetrząśniętych przez sito opinii politycznej!

A jednak wnioski takie były, była i krytyka i odmienna od Zarządu lista kandydatów. Wprawdzie wszystko to działo się *cokolwiek nieśmiało*, i w małym stopniu, ale zapominać nie trzeba, że była to pierwsza w kierunku samodzielnego postępu secesya, że to dopiero początek ruchu, który wnet ogarnie wszystkich kolegów naszego zawodu.

Jak nieoceniony w pomysłach p. prezes drżał o całość swego urzędu i jak energicznie asekurował się przeciwko możliwym zarzutom, wystarczy przytoczyć jako dowód ten charakterystyczny szczegół, że tendencyjnem przemówieniem spowodował uchwałę *niedopuszczenia do głosu* obecnego na zgromadzeniu redaktora »Gazety pocztowej«, choć w myśl ustawy o zgromadzeniach z d. 15/12 1874, §. 24. tenże przemawiać miał *pełne prawo*, pominąwszy już ważność przelanych na niego kilkudziesięciu pełnomocnictw członków stowarzyszenia.

Niema złego, coby na dobre nie wyszło, — to też ten znamienny czyn p. prezesa odsłonił jego podstępną grę i dał sposobność tak kolegom w kraju jak i pokrewnym towarzystwom krajów sąsiednich poznać tendencyę jego działania, stojącą w poprzek ogólnym żądaniom pocztowców, których niezależnym organem jest nasze pismo. *Czynny* udział redaktora »Gazety pocztowej« w zgromadzeniu leżał nawet wprost *w interesie samego Towarzystwa*, bo wyświetliłby się ich wzajemny stosunek, który dziś *z niekłamaną naszą boleścią* wchodzi w zakres domowej wojny—a rękojmię przedmiotowości w przemówieniu tegoż redaktora był fakt, że p. Mayer jako niepocztowiec, sam nie był interesowanym, mógł być zatem tylko odbiciem żądań pocztowców ugrupowanych około pisma, wreszcie sam mógł zasięgnąć od fachowców informacyi, potrzebnej mu do reprezentowania interesów funkcyonaryuszów pocztowych. I jak p. Kowalewski nie mógł pogodzić się z myślą, by na zgromadzeniu przezeń zwołanem, mógł przemawiać reprezentant widomej opozycyi, tak koledzy krajów sąsiednich, do których wiadomości fakt ten już doszedł, nie mogą po prostu zrozumieć, by na zgromadzeniu pocztmistrzów nie dopuszczono do głosu redaktora jedynego fachowego w kraju organu. *)

Leży w tem także sporo winy *samych uczestników*, którzy *nie mieli dość odwagi* publicznie przekonania swoje zamanifestować, ale jak powtarzamy, był to dopiero *pierwszy występ* rzetelnej opozycyi, więc zbyt dalekich rezultatów (zwłaszcza w naszej zahukanej Galicyi) spodziewać się po nim nie można było.

Po tych kilku uwagach wstępnych, które każdemu obserwatorowi zgromadzenia na myśl nasunąć się musiały, przechodzimy do rzeczonego sprawozdania.

Wszystkich uczestników razem z nowozapisanymi i gośćmi zebrało się zaledwie 45, bo całe Stowarzyszenie, choć w sprawozdaniu wykazuje członków 164, liczy ich de facto, pięćdziesięciu kilku. Nader smutny to fakt i świadczy o zaniku uczuć solidarności, ale winien temu sam dotychczasowy Zarząd, który potrzeby solidarności w stowarzyszonych wlać nie umiał. Jak się z toku późniejszych obrad okazało, większa część pocztmistrzów w kraju *nie wiedziała zgoła o istnieniu Stowarzyszenia*, wielu indentyfikowało go z *stowarzyszeniem pensyjnem* (w Gumpoldskirchen) a prawie wszystkim obce były jego cele. Byli nawet tacy (i widzieliśmy ich na zgromadzeniu) którzy sądzili, że stowarzyszenie jest jakimś wykonawczym organem Dyrekcyi poczt, że ma moc wpływania na zmianę ustaw i rozporządzeń i w tym celu nawet odnosili się do jego zarządu z stósownymi wnioskami, a sprawozdań z corocznej działalności słuchali zwykle jak tureckiego kazania.

Obrady zagaił prezes p. Kowalewski powitaniem zebranych i jak zwykle penegirykiem na cześć Dyrekcyi i Ministeryum. Penegiryk ustny byłby jednak za skromny, zaproponował więc p, prezes wysłanie dziękczynnych telegramów do ministra handlu i szefów ministerstwa Neubauera i Wagnera i odczytał ich uniżoną treść.

I oto — jak mówi Sienkiewicz — »stała się rzecz dziwna«. Zamiast oburzyć się na taką propozycyę, ci wszyscy którzy z powodu wadliwej

---

*) Zupełnie bezpodstawnem było odwoływanie się prezesa' że przemawiać mają prawo tylko członkowie, bo w takim razie prawo to powinno być przestrzegane względem wszystkich niezłonków. Tymczasem z poprzednich sprawozdań widzimy, że na zgromadzeniach Towarzystwa przemawiał niejednokrotnie p. radca dworu Seferowicz, członkowie dyrekcyi i wielu urzędników eraryalnych, którzy nietylko członkami nie byli, ale nawet w myśl statutu, być nie mogli. — A jeśli dano im głos, jako gościom, to takim samym gościem był i redaktor naszego pisma, gdyż umyślnem pismem Zarządu na zgromadzenie zaproszony został i dla samej kurtoazyi głos zarezerwować mu należało. (P, R.)

organizacyi przywieźli z sobą żal na ustach, gorycz w sercu i łzę na oku, przez podniesienie rąk zgodzili się na wysłanie dziękczynnych telegramów *za tęż organizacyę.* Nie wiadomo co więcej podziwiać: bezmyślność uczestników czy niekonsekwencyę prezydyum? Bo przecież było rzeczą powszechnie wiadomą, że w pół godziny po wysłaniu telegramów będzie się toczyć dyskusya nad reformą organizacyi, że poszczególni mowcy będą wykazywać jej braki, żalić się na spowodowane nią krzywdy, jakżeż więc pogodzić jedno z drugiem? Jeżeli się za coś dziękuje, to już dla prostej grzeczności krytykować tego nie należy, inaczej wdzięczność będzie kłamstwem a objaw jej hipokryzyą. I nawet nie wiemy, jak tam we Wiedniu przyjęto owe telegramy? Pomyślano, że albo pocztowcom galicyjskim *istotnie jest dobrze*, albo *są głupi!...* Koniecznie jedno z dwojga. Bo przecież były zgromadzenia pocztmistrzów w Czechach, Styryi i Austryi dolnej, a nigdzie podobnych telegramów nie wysyłano, owszem wypowiadano wprost przeciwne poglądy!... Ale u nas musi być inaczej!

Z odczytanego protokołu dowiedzieli się uczestnicy, że wydział w roku zeszłym ani w bieżącym w maju *wbrew statutowi* nie zwołał walnego zgromadzenia. Zainterpelowany przewodniczący dał na to nader charakterystyczną odpowiedź. Mianowicie nie zwoływał zgromadzenia dlatego, że *dbał o kieszeń pocztmistrzów*, a powtóre.... »*nie mógł członkom nic pozytywnego co do organizacyi podać do wiadomości a łudzić ich nie chciał....*« Uczestnicy przyjęli to tłumaczenie, choć zaniedbanie zgromadzenia było karygodną ignoracyą statutu i p. prezes powinien był wiedzieć, że zwołuje się go nie na to, by członkom *coś powiedzieć*, ale aby ich żądań wysłuchać a przedewszystkiem odpowiedzieć wymogom §. 29 Rozdz. II. statutu, który określa dokładnie zakres działania walnego zgromadzenia, a który *zawsze jest na czasie.* Gdy nadto walne zgromadzenie dokonuje wyboru prezesa i wydziału (punkt 11, §. 29). przeto wynika, że p. Kowalewski na r. 1899 i 1900 wraz z wydziałem *wybrany nie został*, sprawował więc swój urząd *nieprawnie* i po uzurpatorsku i do odpowiedzialności pociągniętym być winien.

Ale p. prezes przywykł do bezmyślności członków, więc zignorował ich zupełnie. Stwierdza to jeszcze zaniedbanie głównych punktów §. 34. określającego zakres działania wydziału, a o które nie miał nawet kto na zgromadzeniu zainterpelować.

Odczytane sprawozdanie z czynności Zarządu przeszło bez wrażenia, nikt nie miał bowiem *tradycyą uświęconym zwyczajem* ochoty do zastanowienia się nad niem. W ten sposób pominięto wiele zasadniczych szczegółów, wymagających koniecznego omówienia.

Przy sprawozdaniu pojawiło się kilka wniosków.

P. Nadachowski z Okocima żąda, by pocztmistrzom I. i II. kl. przyznano stałe legitymacye na zniżoną cenę jazdy koleją, jak mają urzędnicy państwowi.

P. Mazanek z Raniżowa stawia wniosek, by na przyszłość przy obliczaniu jednostek pracy, jako podstawy płac pocztmistrzów, brano w rachubę nietylko listy polecone, ale wszystkie czynności urzędowe pocztmistrzów, które w szczególności wylicza, a które niejednokrotnie w naszem piśmie wymienialiśmy.

P. Sroczyński ekspedytor z Zabłotców, przemawia gorąco w obronie doli ekspedytorów i żąda, by w nastąpić mającej reorganizacyi przeniesiono ich na etat państwowy, by unormowano ich wykształcenie do 6 kl. szkół średnich, i przedłużono czas praktyki z 3 na 6 miesięcy.

Wnioski te polecono wydziałowi do wykonania, odraczając szczegółową nad niemi dyskusyę do ostatniego punktu porządku dziennego.

Z kolei referuje przewodniczący sprawę działalności Towarzystwa pensyjnego, które stoi w bliskiej łączności ze Stowarzyszeniem pocztmistrzów i stawia wniosek:

by, związek pensyjny przemienić na fundusz pensyjny pocztmistrzów pod gwarancyą rządu. — Wniosek ten jednomyślnie przyjęto,

Następnie odczytał *p. Witkowicki* z Potutor sprawozdanie komisyi szkontrującej z rachunków za rok 1898 i 1899. Okazuje się z tego, że stowarzyszenie posiada ogólnego majątku 5254 złr. 46 ct.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono absolutoryum komisyi szkontrującej, poczem przystąpiono do sprawozdania kasowego. Sprawę referuje p. Bieniecki z Rudek. Obrót kasowy wynosił w roku ubiegłym 13.172 złr. 28 ct.— członków czynnych liczy Towarzystwo 164 (?)

Przewodniczący uwiadamia członków przy tej sposobności, że do r. 1884 istniał przy Towarzystwie osobny oddział zaliczkowy, z którego udzielano członkom pożyczek. Ponieważ jednak było kompetentów o pożyczki więcej niż płacących i z powodu ubóstwa lub śmierci członków wiele funduszu przepadło, fundusz ten zniesiono, poruczając Wydziałowi zwrot pieniędzy wkładkującym członkom.

Dziś właśnie Towarzystwo wkładki te zwraca, a co pozostaje przenosi się na fundusz Towarzystwa, przyczem za przepadłe należy uznać długi w kwocie 1387 złr. 78 ct. Odnośny komu-

nikat zostanie ogłoszony w pismach publicznych, a z dniem 25. października fundusz pożyczkowy się zamyka.

Wkładki członkom zwrócić się mające wynoszą 3823 zł. 76 ct.

Przewodniczący prosi o udzielenie mu absolutoryum, co jednomyślnie uchwalono.

Jednomyślność w udzielaniu absolutoryów, stwierdzająca gdzieindziej zaufanie do Zarządu, tu była niczem innem, tylko wyrazom biernej apatyi uczestników, których odczytane sprawozdania nic a nic nie interesowały, dlatego też nie chcieli wnikać w ich szczegóły. A przecież byłoby bardzo pożądaną rzeczą, zainterpelować Zarząd *o ilość i sposób* udzielania zapomóg i zaliczek, jak niemniej o kapitalizacyę funduszów, są bowiem pod tym względem różne wątpliwe zdania.

Na wniosek p. Bienieckiego, pocztmistrza z Rudek, który referował sprawę loteryi na rzecz funkcyonaryuszów pocztowych, uchwalono pozostałości z tejże loteryi zabezpieczyć dla podupadłych nie z własnej winy funkcyonaryuszów poczt nieeraryalnych (nie wyłączając pocztmistrzów I. i II. kl.) i w tym celu utworzyć fundusz im. Izydora Kowalewskiego, obecnego prezesa. Fundusz ten postanowiono złożyć w ręce Wydziału krajowego, listem żelaznym postanowić warunki, pod jakimi zapomogi z połowy uzyskanych procentów mają być potrzebującym udzielane, w drugiej połowie zaś kapitalizowane do kwoty 40.000 koron. Gdy fundusz tej kwoty dosięgnie, wszystkie odsetki mają być corocznie między potrzebujących rozdzielane. Po śmierci imieniodawcy będzie rozporządzał funduszem Wydział stowarzyszenia, a w razie ewentualnego zreorganizowania poczt prowincyonalnych ma przejść na rzecz urzędników pocztowych trzech ostatnich rang.

Według punktu 6. porządku dziennego, miał nastąpić referat o zmianie statutów, który to projekt Wydział poprzednio już opracował. Przewodniczący odczytał statut w całości, nim jednak przystąpiono do dyskusyi nad poszczególnymi paragrafami, postawił p. Solecki z Kopeczyniec wniosek, by celem dokładniejszego zastanowienia się nad poczynionemi w statucie zmianami, rozesłano hektografowany projekt statutu wszystkim członkom i dopiero na podstawie ich uwag, dyskutowano na następnym walnym zjeździe. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, wobec czego przyjęcie nowego statutu *odroczono do następnego roku.*

Jest to wniosek bardzo ważny i p. Soleckiemu należy się zań wdzięczność. Wydział bowiem zamierzał mimochodem przemycić nowy statut, w którym jak i w poprzednim wiele jest braków i niewłaściwości. Tym sposobem będą więc członkowie mieli możność przesyłania swych uwag i żądania ich uwzględnienia na następnem zgromadzeniu.

Przy wnioskach zauważa p. przewodniczący, że wszystkie zmierzają do jednego celu a mianowicie w szczegółach żądają *reformy obecnej organizacyi stosunków prawnych pocztmistrzów,* przeto proponuje wziąć je za podstawę petycyi wnieść się mającej do ministerstwa handlu za poprzedniem porozumieniem się z pokrewnymi Towarzystwami krajów sąsiednich. — Wniosek ten zgromadzenie przyjęło, zapomniawszy widocznie o wysłanych poprzednio telegramach...

Oprócz wniosków Wydziału traktowano również samodzielny wniosek *p. Jaworskiego* z Siedliszowic (nadesłany do Zarządu pisemnie), domagający się wliczenia ekspedyentów III. kl. 1, i 2. stopnia do statusu pocztmistrzów II. kl. 3. i 4. stopnia. Wniosek ten przyjęto i polecono wydziałowi postąpić jak z poprzedniemi. Jest to również wniosek bardzo ważny, albowiem ekspedyenci kl. III. podziałem na 6 klas niesłychanie pokrzywdzeni zostali i nieprzyznanie im kwinkweniów podobnie jak pocztmistrzom klas wyższych jest niczem nieuzasadnione. Sam wreszcie tytuł »ekspedyentów« stanowczo usuniętym być winien.

Na wniosek p. Zyblikiewicza z Czernelicy zamianowano honorowym członkiem Stowarzyszenia p. Albina Arciszewskiego em. pocztmistrza z Horodenki, jako założyciela Stowarzyszenia.

Nastąpił wreszcie ostatni najważniejszy punkt obrad a mianowicie *wybory prezesa i wydziału.* Agitowała w nich po raz pierwszy *jawna opyzycya*, i jeżeli zupełnego nie odniosła tryumfu, to jedynie dlatego, że nie szła zwartym szeregiem, ale podzielona była na kilka partyj, że wreszcie podjęte porozumienie się z własną szkodą *zdradzono...* Chcemy usprawiedliwić tę zdradę brakiem taktyki *nowicyuszów wyborczych*, w każdym razie samo istnienie opozycyi przy wyborach uznać należy za fakt dodatni, dotąd bowiem głosujący szli bezmyślnie za narzuconymi przez wydział kandydatami, zwyczajnie lokajami dyrekcyi, a już nie zdarzyło się nigdy, by ktoś ośmielił się dać głos na prezesa *contra p. Kowalewskiemu!...* Tym razem było inaczej! Wszyscy dobrze myślący i rozwoju Towarzystwa pragnący członkowie dawali głosy na p. Soleckiego, zaś p. Kowalewskiemu pozostali wierni sługusy, karyerowicze i.... »*piękne panie*«, których o głęboki sposób myślenia posądzać nie można było!... Uśmiechały się one czule do pana radcy, udając że rozumią cośkolwiek z obrad i gdyby im kazano głosować na Dreyfusa, głosowałyby z tym samym

słodkim uśmiechem na ustach!... Wybór p. Kowalewskiego udał się jeszcze dlatego, że *nie dozwolił głosować vrzez pełnomocnictwa* (choć takiego określenia niema w statucie) a których było kilkadziesiąt. Ostrożność tę przedsięwziął p. Kowalewski po raz pierwszy i to jedynie dlatego, że spodziewał się opozycyi, bo znamy fakta, iż dawniej przyjmował głosowania *pisemne i telegraficzne* i jesteśmy przekonani, że gdyby nie rozchodziło się o upadek jego prezesowskiej osoby, pozwoliłby głosować nawet i umarłym!

Tak więc p. Kowalewski wybrany został większością *dwóch głosów* (24) prezesem Stowarzyszenia i..., wybór przyjął! Kontrkandydat p. Solecki z Kopeczyniec otrzymał głosów 19 na 45 głosujących.

Przy wyborze wydziału powtórzyła się ta sama historya. Działało kilka partyj opozycyjjnych i dlatego głosy się rozbijały, iż musiano głosować dwa razy. Ostatecznie wybrani zostali pp.: Bieniecki z Rudek, Nadachowski z Okocima, Onyszko z Borysławia, Jaglarz z Chabówki, Orzelski z Mszany dolnej, Solecki z Kopyczyniec, i Moskwiński z Bursztyna; na zastępców: Mazanek (Raniżów), Sroczyński (Zabłotce), pani Kucharska (Starasól), Feder (Lwów), Krupski (Olszanica) i pani Kozakiewicz. Do komisyi kontrolującej pp.: Kotowicz, Brysiewicz i Szczurowski.

Z grona wydziałowych wybranym zostanie zastępca prezesa.

W ogólności więc wybory dają rezultat dodatni. Do wydziału weszły siły młodsze i chętne do pracy, większość zaś z nich stanowią przyjaciele naszego pisma i zwolennicy reprezentowanego przezeń porządku. W nich tedy leży nadzieja pożądanej reformy Towarzystwa, które mogłoby być *reprezentacyą krajową*, a nigdy nią nie było i mimo szumnego tytułu na papierze, nie jest. Stwierdzają to setki pocztmistrzów stojących poza stowarzyszeniem i rozmyślnie nie chcących iść pod komendę mniejszości, mimo istnienia towarzystwa od lat blisko 30. Jakie ku temu złożyły się powody, pisaliśmy już niejednokrotnie, a na zgromadzeniu znalazły one dosadny wyraz w przemówieniu p. Soleckiego.

Skrytykował on ujemną działalność obecnego wydziału, ignorancyę praw członków, zupełne zaniedbanie instytucyi delegatów, wogóle uzasadnił potrzebę reformy, potrzebę zasilenia wydziału innymi ludźmi. To też przemówienie p. Soleckiego przyjęto gromkimi oklaskami. Klaskały nawet.... piękne panie!

Kończąc sprawozdanie nie mogę pominąć milczeniem faktu, który charakteryzuje obustronnie akcyę zgromadzenia t. j. z jednej strony nietakt prezesa, z drugiej brak cywilnej odwagi uczestników. — Przy sposobności sprawozdania z czynności Zarządu, potrącił p. prezes o znane *zgromadzenie tarnowskie*, przy czem uznał za stósowne uczestników tegoż obrzucić błotem, odmawiając im prawa reprezentacyi ogółu, uczynił wreszcie pełną źle tajonego jadu wycieczkę przeciwko »Gazecie pocztowej«, około której grupuje się olbrzymia większość pocztmistrzów Galicyi. Na zgromadzeniu było obecnych kilku inicyatorów tarnowskiego zebrania, rzecz jednak dziwna i niczem nieusprawiedliwiona, przyjęli policzek ten w milczeniu, żaden z nich nawet o głos nie poprosił, gdy zaś jeden z uczestników (p. Kammermann) zażądał, by redaktor »Gazety pocztowej« oczyścił się z zarzutu uczynionego mu przez prezesa, tenże p. prezes wpłynął na niedopuszczenie go do głosu! Co za wspaniały przykład etyki społecznej: godzić w bezbronnego!

Jakikolwiek jednak był ogólny rezultat zgromadzenia, sprawozdawca »Gazety pocztowej« wywiązał się w zupełności z poruczonego mu zadania. Przedewszystkiem za pierwszy swój obowiązek uważał zbliżenie się do Stowarzyszenia i użycie wszelkich możliwych środków, celem złagodzenia demoralizującej waśni między dwoma stronnictwami pracowników jednego zawodu. Wypowiedział to w prywatnej rozmowie z prezesem Stowarzyszenia p. Kowalewskim i usiłował przeprowadzić swój zamiar na zgromadzeniu, supponując nawet powrót secesyi do jednolitej akcyi.

Z swojej strony, w myśl udzielonych mu pełnomocnictw poczynił wszelkie możliwe w tym celu ustępstwa, gdy jednak tendencyjnie paraliżowano jego zamiary, nie może brać na siebie odpowiedzialności za to co się w przyszłości stać może i za kierunek, który nasze pismo w takim wypadku przybierze.

Nieco o pocztmistrzach.

(Uwagi nadesłane przez jednego z uczestników walnego zgromadzenia we Lwowie.

Ktoby chciał nabrać dokładnego wyobrażenia jak się będą odbywać przyszłe wybory do c. k. Rady państwa i notabene do jej Izby niższej — ten mógł się pofatygować na ostatnie zebranie królewiąt pocztowych obecnie nowouzbrojonych i nowoumundurowanych. Zrobiłby przytem i to zabawne ale prawdziwe odkrycie, że, aby należeć do pewnego stronictwa czy to prawicy czy lewicy, być prawiczakiem, lewiczakiem, radykałem, demokratą, arystokratą czy kaduk wie czem — nie dość *nie mieć* przekonań tegoż stronnictwa, ale trzeba i należy koniecznie zostać

c. k. radcą, od tych przekonań (lub sobie takiego uprosić (sic!), a wybór z najprzeciwniejszego obozu jest zapewniony i *po ukazu* odbyć się musi. Jest to *echt* po galicyjsku, ale tak się robi politykę — o osoby bowiem idzie wyłącznie. Oto p. Kowalewski, człowiek korpulentny, *a więc zasadniczy* musiał być wybranym — a dopomógł mu w tem demokratyczny radca, bo na dziś przy wzrastającej opozycyi inny mógłby być zbytecznym. Nie chcianoby może wybrać p. Kowalewskiego pod firmą radców *A* lub *B* — to uczyniono to pod firmą *C.* — Co za ogromne ustępstwo na rzecz opozycyi — skromnej jak baranek! — Bo też to echt galicyjska była opozycya. Słowna, mowna i rozmowna — grzmiała od Biały do Zaleszczyk, a zjechała się w skromnej liczbie, skromniej jeszcze oponowała — a najskromniej—bez porządku *i solidarności* głosowała, i gdyby nie figiel wyborczy— a gdzież u nas figlów niema — że unieważniono 50 pełnomocnictw, byłby p. Kowalewski przepadł z radcą i z kretesem — a tak dostał o dwa głosy za wiele na prezesa, a o 50 za mało na dowód zaufania ogółu kolegów — ale ogół to — zero!

Uznać należy jednak niepospolitą zasługę p. Kowalewskiego w tem właśnie, że odważył się stworzyć przeciw sobie opozycyę — i za ten brak zręczności w uciszaniu bałwanów opozycyi, kto wie, czy omal nie straciłby był łaski uproszonego radcy od swych przekonań, gdyby ten nie był się przekonał o figlu p. Kowalewskiego, który tak miłą opozycyę tylko dla ożywienia obrad wymyślił — wcale nie obawiając się o obalenie swego tronu i panowania, choć się może trochę pod nimi nogi trzęsły, — ale to wina słabych nóg, a nie głowy.

Możeby opozycya pomyślała na drugi raz, aby ją do takich niewinnych zresztą figlów nie używano, bo choć to przyjemnie nieraz pomówić opozycyjnie — ale zważywszy, że droga do Lwowa kosztuje drogo, choćby 3. klasą dla 3-ciej klasy — to na figle i tyle wydawać nie warto, chyba że ta opozycya ma pewien stały program działania. Bez programu i solidarności w głosowaniu i w akcyi szkoda może bawić się w opozycyę.

Wielka szkoda, że nie było na tem zgromadzeniu sprawozdawców dziennikarskich z Europy, i — z Chin, bo byłby się przez nich cały świat dowiedział, że można nadać konstytucyę nawet takim baranom na punkcie polityki, jak Chiny — a *książę Tuan* zawsze byłby pewnym wyboru przez bokserów pałacowych na pogromcę białych czy czerwonych Europejczyków.

Na pochwałę naszych pocztmistrzów zaznaczyć należy ten fakt, że ruchliwość między nimi wielka i że, jak doniosły telegramy, właśnie ma być zburzonym doszczętnie mur chiński, który dzielił ich pomiędzy sobą i od innych pocztowców, a przez który mogły się przecisnąć za przemożnym wpływem nawet *szerokie korpulencye* — mur ten wkrótce runie, a miejsce jego zastąpić musi *eraryzacya powszechna*, jako jedyna *kolej circumvallacyjna* naszego stanu, której inżynierami będą opozyoniści czynu, a nie *echt galicyjskie gęby!*

Kalasanty Ćwik.

Poczta w świetle krytyki.

(Ciąg dalszy).

Zresztą duchownego obroku dostarczają »inteligencyi« *urzęda ruchu* — z którego dopiero wyciąga się kwaśny ekstrakt jurydycznych wyroków. Musimy uznać wielkiego człowieka i w fabrykancie cykoryi.

Czasby był najwyższy, aby bogowie naszego Olimpu zrzucili pychę z serca i zeszli między filozofów greckich a do naśladowania polecić im możemy, choćby takiego chudopachołka jak Tales z Miletu,

Niestety i my winni własnemu pohańbieniu, gdyż sami siebie bardzo lichą mierzymy miarą, choć wiadomem jest notorycznie, że prócz znajomości przepisów ruchu, kasowych itd. posiadać musimy dość rozległe inne pomocnicze wiadomości — jeżeli służba ruchu ma odpowiadać swemu zadaniu. Wszystkie kary i rugi są tylko ironią — jeśli my tych wiadomości nie posiadamy. Nie zaszkodziłoby nam wcale, z tego dobrego wyobrażenia, jakie góra ma o sobie, trochę i dla siebie przyswoić, a w ten sposób możeby przywrócić można równowagę i harmonię dwóch rozbitych światów, a stan nasz zyskałby na szacunku i znaczeniu.

Musimy sami umieć się cenić, aby drugich do szacunku zmusić. Musimy mieć świadomość swego stanu i wiedzieć, że jego powaga zależy wprost od naszego fachowego wyrobienia i wykształcenia — o czem później. — Zasadą naszą i pierwszym obowiązkiem to właśnie ta świadomość stanu, która jest też solą w oku i piętą achilesową u jowiszowych dzieci.

Jawiła się »ongi« w Wiedniu deputacya — a gdy wspomniała coś o godności stanu — omal nie wywołała na naszym Olimpie objawów epileptycznych. I nic dziwnego, bo w miarę wzrostu wiadomości o godności stanu u dołu, gaśnie sztuczny blask Olimpu — a jeśli czasem zdarzy się, że którego z »*pracodajnej maszynki*« wezmą »*na górę*« aby tam zbierał miody przepisów ruchu dla użytku bogów — to i takiemu wybrańcowi losu,

protekcyi i fortuny pozwalają już *»z góry«* spozierać na zwykłe pszczoły ruchu.

Tej więc świadomości o godności naszego stanu nam bardzo brakuje. — Niema naprawdę stanu, któryby był tak biernie apatycznym dla swych nzjżywotniejszych interesów, jak nasz — i w tem leży niezawodnie tajemnica naszego zniwelowania i upadku.

Złożeni z najrozmaitszych żywiołów, nie patrzymy zwykle na przyszłość, nie szukamy wiążących nas nici, nie jednoczymy się, ale raczej jakby rozmyślnie rozbijamy w cząstki. A przecież zgoda, łączność, poznanie własnej siły i własnych stanowych interesów powinno zastąpić dzisiejszy rozkład i zatrzeć te różnice, któreśmy do stanu naszego wnieśli — a o których zapomnieć raz na zawsze należy.

Gdybyśmy byli tego pilnowali, nie braliby nam z Olimpu z przed nosa *»naszych posad«* prawnicy, mielibyśmy ludzi fachowych w pełnem znaczeniu słowa i *własnych* w naczelnej władzy, — a z jej członków *»towarzyszy wedle prawa«* w ruchu.

Rzućmy tylko okiem na stosunki na kolei, jakie postępy i skutki wywołała tam od lat dziesiątek rozumnie prowadzona organizacya. Stan kolejowy stał się jednolitym, z równie jak u nas różnorodnego, a przez tę jedność czynników pojedynczych tak silnym, że zupełna odrębność kolejnictwa, jako odrębnej gałęzi wiedzy jest tylko kwestyą czasu.

A przecież wiedza pocztowa, pocztownictwo z koleją czy kolejnictwem jest z pewnością równorzędne. Czemuż więc przy kolei technik lub jurysta nie uważa się za jakiegoś boga zemsty itd. i nie wynosi się śmieszną próżnością nad kolegą o innych studyach. — Stosunki koleżeńskie stwierdza tam ostatnia mowa ministra kolei, który uznał takie ich unormowanie obopólnie za pożądane i zdrowe. A u nas? Czuje się to wszystko półbogami, bogami i Bóg wie czem — ale nie uważają nas nawet za indywidua prometeuszowe, który ponoś i Jowiszowi miał się przydać — na przyjaciela. Szkoda przykładów na to, — każdy z nas zna ich tysiące — ale do koleżaństwa dość jeszcze daleko.

A więc! Podniesienie godności stanu — to nasze hasło! Bawimy się w politykę zaściankową, w szerokie dyskusye, mówimy o rzeczach dalekich — a nasza gleba porosła chwastem aż pod niebo. Zamiast pilnować tej lichej kości, jaką rzuciło nam liberalne prawodawstwo, powinniśmy byli dawno upomnieć się w zwartym szeregu o należne nam prawa. Przepolitykowaliśmy i zgubiliśmy siebie sami, wygrzebaliśmy otchłań, w której ginie to wszystko, coby nam było z pożytkiem i za ozdobę. Przejrzyjmy tylko nasze przepisy służbowe, nasze prawa i obowiązki a w szczególności prawa(?) dyscyplinarne i t. d. O! z pewnością tak daleko nie bylibyśmy odbiegli od naszego celu.

Mamy wprawdzie kluby i związki, co wypisały na swych sztandarach tę zaniedbaną godność stanu czy obronę interesów — ale pożal się Boże tych błyskotliwych programów, — na papierze to się to czerni, papier cierpliwz — ale kto się o to troszczy! Tchórz na tchórzu jedzie i tchórzem pogania, a wątpić należy, aby ryby milczące na zbyt głośny program się zdobyły i zainicyowały jego obronę. Dadzą się żabom wyprzedzić.

Wzorem takiego karygodnego niedbalstwa są właśnie nasze własne związki pocztmistrzów o głębokich programach i głębszem jeszcze milczeniu — (vide Kowalewski). (C. d. n.)

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Od Redakcyi. Panów Kolegów, którzy pod adresem p. Zygmunta Mayera nadesłali do Lwowa pewne kwoty celem zapisania ich do stowarzyszenia pocztmistrzów prosimy o powtórne zgłoszenie się do naszej Redakcyi dla sporządzenia dokładnej ewidencyi zapisanych.

Obchód jubileuszowy 25-letniego istnienia międzynarodowego związku pocztowego w Bernie szwajcarskiem miał przebieg imponujący. — Przybyłych ze wszystkich państw delegatów w liczbie 80 przyjmował prezydent republiki szwajcarskiej Hauser, miasto udekorowano odświętnie, wieczór odbyła się iluminacya. Zgromadzenie obradujące pod przewodnictwem radcy związkowego Zempa uchwaliło między innemi wznieść w Bernie kosztem 200.000 franków pomnik na pamiątkę założenia w r. 1874 międzynarodowego związku pocztowego.

Horoskopy urzędników pocztowych. W ubiegłym miesiącu przyjął uprzejmie i życzliwie minister handlu br. Caal deputacyę Stowarzyszenia urzędników pocztowych przyrzekając jej, że przy ułożeniu przyszłorocznego budżetu będzie się starał uwzględnić petita urzędników w sprawie korzystniejszego unormowania stosunku posad w IX, X i XI klasie rangi, tudzież powiększenie ilości posad w ósmej i wyższych klasach rangi. Oby tylko bar. Caal dotrwał na stanowisku ministra handlu a tem samem, aby była mu dana możność dotrzymania obietnicy.

Składki. Na fundusz prasowy »Gazety pocztowej« złożyli pp.: M. W. z Z. 1 K, H. C. z T, 30 h, H. B. z Ch. 70 h, Z. W. z P. 70 h, Up. K. 70 h, M. O. z D. 70 h; na koszta podróży delegata do Lwowa: S. W. z U. 4 K, Wł. K. i K. G. z K. 4 K, M. S. z D. 4 Kor.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ZYGMUNT MAYER. Z Drukarni J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.